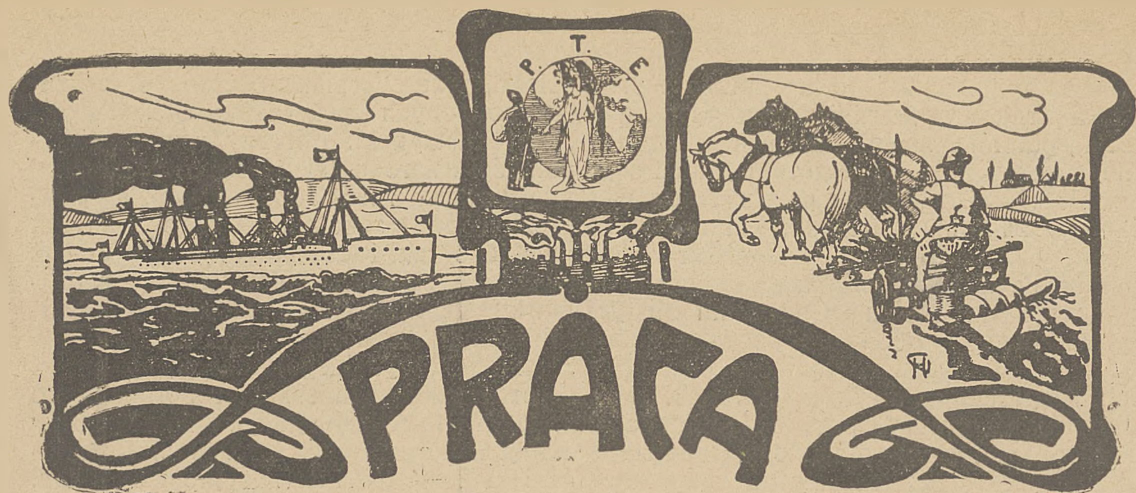


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 80. **Kraków, dnia 16. lipca 1913.** **Rok II.**

Ściąganie robotników niemieckich na Śląsk Cieszyński.

Na Śląsku Cieszyńskim, ziemi odwiecznie polskiej, gdzie robotnicy z Galicyi i Królestwa Polskiego znajdują tysiącami zajęcie czy to w kopalniach węgla i hutach żelaznych czy też w innych zakładach, warsztatach i fabrykach, przemysł owładnięty jest całkiem przez Niemców. Przedsiębiorstwa przemysłowe polskie można tu na palcach zliczyć, a wszystkie one są niewielkie i nic nie znaczą na wielkim rynku przemysłowym, gdy tymczasem wyroby śląskich fabryk niemieckich zalewają nie tylko Galicyę, ale idą na Bałkan, a nawet, (materye tkackie) do Afryki i Azyi. Ogromne te warsztaty zatrudniają setki tysięcy ludzi tak ludności miejscowej, polskiej, jakoteż przychodźczej, w części z Morawy, Czech i Słowaczyzny, w większości z Galicyi i Królestwa. Dlatego też hasło bojkotu słowiańskich, a w szczególności polskich robotników na Śląsku Cieszyńskim, rzucone przez tutejsze towarzystwa hakatystyczne, a podjęte już przez zarządy niektórych niemieckich przedsiębiorstw, musi znaleść odbicie wśród interesowanych polskich wychodźców.

Dotychczas w przemyśle śląskim niema robotników niemieckich; ogromną większość tutejszych robotników stanowią Polacy, znaczną mniejszość Czesi, a niespełna 1% Niemcy. Taki stan rzeczy kłuje w oczy hakatystów niemieckich, którzy wszystkimi siłami dążą do zgermanizowania Śląska. Oddawna już zarządy wszystkich przedsiębiorstw kopalnianych, hutniczych i tkackich, a nawet władze krajowe (!) czynią usilne starania, ażeby wszystkie co lepsze stanowiska w przemyśle utrzymać w ręku niemieckim, a nie dopuścić do lepszego kawałka chleba ani Polaków, ani Czechów. Nie dość im tego! Zapragnęli oni wyrzucić z przemysłu robotnika słowiańskiego, a zastąpić go siłą roboczą niemiecką.

Hasło bojkotowania robotnika słowiańskiego, a ściągania robotnika niemieckiego na Śląsk Cieszyński zostało rzucone w ubiegłym miesiącu w Boguminie na zebraniu oddziału „Nordmarku“, hakatystycznego towarzystwa polityczno-oświatowego, które broni i powiększa niemiecki stan posiadania na ziemiach czeskich i polskich. Znalazło ono natychmiast

wdzięczny posłuch i to u samego marszałka krajowego, hrabiego Mönnich-Larischa, potomka zniemczałej szlachty polskiej na Śląsku, w którego ręku skupił się obecnie niemal wszystek przemysł kopalniany w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Zarząd kopalń hr. Larischa w Karwinie rozesłał do niemieckich stowarzyszeń robotniczych na Śląsku Opawskim listy werbunkowe, przez które poszukuje na początek kilkunastu robotników niemieckich, przyrzekając im dobry zarobek. Jak dotychczas, werbunek prawie się nie udał. Fakt to znamienny dla stosunków śląskich: marszałek krajowy werbuje do Księstwa Cieszyńskiego o olbrzymiej większości słowiańskiej (samej polskiej rdzennej ludności mieszka tu 250 tysięcy na ogólną liczbę 435 tys., czyli 65 procent) robotników niemieckich, ażeby w ten sposób zasilić tutejszy bardzo słaby żywioł niemiecki.

Ściąganie robotnika niemieckiego na Śląsk Cieszyński ma prócz podkładu narodowościowego i tło społeczne. Zarząd kopalń hr. Larischa poszukuje gwałtownie kilku robotników po krajach niemieckich, gdy w samem zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskiem setki ludzi chodzą bez pracy i zmuszone są wyjeżdżać do Westfalii, do Francyi, a nawet do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Marszałek krajowy obiecuje nieświadomym chłopom niemieckim piękne zarobki, przemilcza jednak, że drożyzna i warunki bytu w zagłębiu śląskiem są tego rodzaju, iż górnicy, właśnie w kopalniach i koksowniach hr. Larischa, co kilka tygodni niemal zrywają się do strajku, bo przy dzisiejszych zarobkach wyżyć nie mogą, ani obejścia się z nimi niemieckich urzędników laryszowskich wytrzymać nie są w stanie. Chłopi niemieccy mają przeto dostarczyć marszałkowi krajowemu nowy i potulniejszy materyał do wyzysku.

W nagonce tej na polskiego a także czeskiego robotnika na Śląsku Cieszyńskim widać ukrytą rękę hakatyzmu pruskiego, przeszczepianego pilnie przez zacietrzewionych pożeraczy Słowian na grunt austryacki. Potężny rozwój świadomości narodowej i klasowej wśród miejscowych rzesz robotniczych, a zwłaszcza rozwój szkolnictwa ludowego, tak polskiego jak i czeskiego, oddawna już niepokoił śląskich hakatystów. „Nordmark“ i „Deutscher Volksrat für Ostschlesien“ (Niemiecka Rada Narodowa dla Śląska Cieszyńskiego) chciałyby przez sprowadzanie niemieckich robotników do zagłębia karwińskiego wywołać nowy zamęt w miejscowych stosunkach i wzmocnić dążenia germanizacyjne na Śląsku. W tym celu wpływają na zarządy niemieckich przedsiębiorstw, dążąc do pozbawienia chleba miejscowego robotnika.

Wszystkie lepsze stanowiska i dobrze płatne posady przy przemyśle zabrali już i tak Niemcy, nie dopuszczając do nich synów polskiego ludu, teraz nie zadawalniają się jeszcze tą polską krzywdą, ale czyhają nawet na ten nędzny zarobek, jaki otrzymuje polski i czeski górnik. I tego zazdroszczą nam Niemcy i to chcą nam zabrać. Dawniej ogłosili już byli bojkot chłopa rolnego na Śląsku, a teraz rozciągają nagonkę tę i na polskiego robotnika.

Zakusy ich jednak są próżne i pozostaną zawsze bezowocne. Robotnik niemiecki nie pójdzie z zachodu na wschód, ponieważ wie, że tu zarobki są gorsze. A przed polskim robotnikiem nie tylko niemieckie, liche zarobki stoją na drodze tułaczej. Przedewszystkiem dźwiga się na ziemiach polskich rodzimy, polski przemysł, postępuje on naprzód tak tu na Śląsku, jak w Galicyi i innych dzielnicach, a to najlepsza i najskuteczniejsza odpowiedź na niemiecke zamachy.

Śląsk zaś, jak odwiecznie był polskim, tak takim zostanie, bo zajęty jest przez rdzenny, nieustępliwy lud piastowy.

Bełko.

Cieszyn, w lipcu.

Kółka rolnicze a P. T. E.

Jak już o tem pisaliśmy w poprzednim numerze „Pracy“ w ubiegłym tygodniu odbył się w Złoczowie, dawnym grodzie Sobieskich, zjazd ogólny (Ogólna Rada) kółek rolniczych z całego kraju.

Na zjeździe tym, w którym jako przedstawiciel naszego Towarzystwa wziął udział Dyr. Doerman, omawiano również sprawy wychodźtwa, zwracając uwagę na duże szkody, jakie wyrządza krajowi

masowa emigracya ludu wiejskiego za zarobkiem, licząca rok rocznie około 300.000 ludzi. Nie zawsze z potrzeby młodzież nasza wiejska szuka zarobku na obczyźnie bo często znaleść może taki sam a nawet lepszy w kraju, u swoich, a już co do traktowania, to chyba wszędzie lepiej, niż pod pruskim żandarmem.

,Ale niesumiennym agentom zależy na tem, aby jak najwięcej ludzi sprzedać panom pruskim, bo za to grube tysiące marek spływają im do kieszeni. I przez swoich pomocników tyle nagadają ciekawych rzeczy o tej obczyźnie, tak potrafią zabałamucić, że człowiek opuszcza swoją wieś, swą rolę i kraj, by szukać tych nowych rzeczy, tej swobody, o której mu cuda prawią, i woli pójść za żydem, albo na ślepy los do Mysłowic, gdzie go jak psa albo niewolnika traktują Prusaki, niż poradzić się uczciwych ludzi i zwrócić o dobry kontrakt do naszego Towarzystwa.

Kółko rolnicze może mu tej rady udzielić. Może mu to wytłómaczyć, jakie to ryzyko jechać bez kontraktu, na nieświadome, do obcych ludzi. „

W Kółku rolniczym nauczy się kochać swój kraj i nie porzucać go bez potrzeby; tam mu oczy otworzą, że jeśli może dostać dobry zarobek u swoich, to niech unika tej „swobody pruskiej", na którą już dużo krwawych łez wypłakano, gdzie uczy się tylko niecnoty i przepijania tego, co ciężką pracą zarobi.

Kółka rolnicze mogą też przygotować tych, co muszą jechać w obcy kraj, aby nie dali się oszukać byle komu tam, aby pamiętali o tem, że są Polakami i mieli swoją godność, której ani drugiemu nie wolno poniewierać, ani samemu po szynkach w bójkach i pijatykach plugawić, bo to i obraza boska i wstyd przed obcymi dla imienia polskiego.

A potem uczy się w Kółku rolniczem włościanin, jak ulepszać swoje gospodarstwo, aby mieć większy dochód. Na obczyźnie, zwłaszcza w Danii, we Francyi, a także w Czechach, w krajach austryackich można przypatrzeć się i nauczyć postępowego gospodarstwa.

Ten wychodźca, który już słyszał w Kółku rolniczem o poprawie gospodarstwa, całkiem inaczej patrzeć będzie na to, co zagranicą zobaczy. Zechce przywieźć stamtąd nietylko tego trochę grosza oszczędzonego, ale pożyteczną dla rolnika wiadomość, prawdziwy skarb i niejednemu potem otworzą się oczy na te nauki z Kółka rolniczego i spróbuje po powrocie do kraju u siebie tej gospodarki ulepszonej. A jak mu rola własna da dochód większy, to i odpadnie potrzeba poniewierki po cudzych kątach.

Wiele zatem mogą wychoźcom pomoc i poradzić Kółka rolnicze, których już taka duża ilość jest w kraju naszym, a należy do nich 80 tysięcy chłopów, cała armia!

Dyrektor Doerman przedstawiał na zebraniu Kółek rolniczych te różne korzyści, jakie mogą przynieść ludowi Kółka rolnicze, jeżeli dobrze zaznajomią się ze sprawami wychodźtwa i pomagać będą w pracy naszemu Towarzystwu. Mowca zgłosił do uchwały następującą rezolucyę:

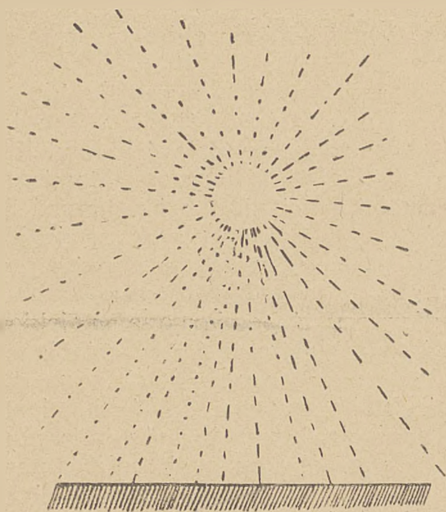
„Zważywszy, że emigracya polskiego ludu tak zarobkowa jak i przesiedleńcza jest jednem z najdonioślejszych zagadnień obecnej chwili, zważywszy, że ujęcie tego zagadnienia i rozwiązanie jego trudności wymaga skupienia sił całego narodu i zjednoczenia usiłowań wszystkich organizacyi oświatowych i gospodarczych, istniejących wśród ludu, zważywszy, że Kółka rolnicze mają największą możność szerzyć wśród włościan potrzebne uświadomienie w tym kierunku, aby emigracya ograniczała się do konieczności potrzebnych i odbywała się w sposób dający gwarancyę najmniejszych strat dla jednostek i społeczeństwa, a największych korzyści: Ogólna Rada Tow. Kółek Rolniczych uważa najściślejsze współdziałanie Kółek rolniczych z P. T. E. za niezbędne, a to przez 1) traktowanie spraw wychodźczych w wydawnictwach, na kursach i pogawędkach, 2) przez przystępowanie Kółek rolniczych na członków P. T. E., 3) przez tworzenie kół miejscowych i sekcyi P. T. E. i 4) rozpowszechnianie tegoż wydawnictw.

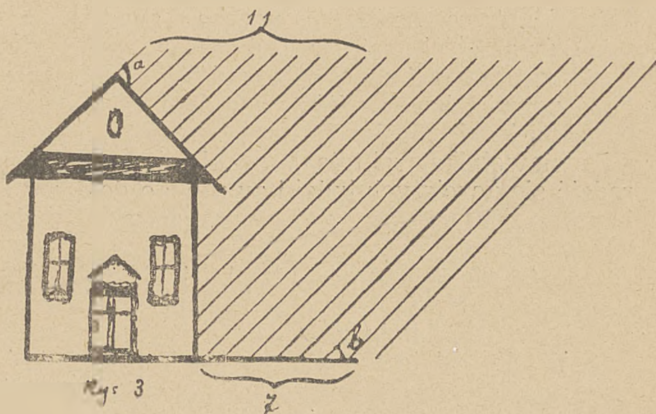
Rezolucyę dyr. Doermana poparł Dr. Dulęba, prof. Wielowieyski i inni mowcy, którzy o działalności Towarzystwa Emigracyjnego wyrażali się z dużem uznaniem. Mowcy podnosili obowiązek duchowieństwa, gorliwego współdziałania w tej sprawie.

Rezolucyę P. T. E. jednomyślnie uchwalono.

Dlaczego słońce nie zawsze jednakowo grzeje?

Z nastaniem wiosny robi się u nas coraz cieplej. Nie małą tu rolę odgrywa ta okoliczność, że dni stają się dłuższe, więc też codzień działanie ciepła słonecznego trwa dłużej, niż w zimie, ale jest jeszcze inna przyczyna tego zjawiska. Sądzę, że na zasadzie własnych spostrzeżeń i przy pomocy podanych tu rysunków każdy z łatwością ją zrozumie.

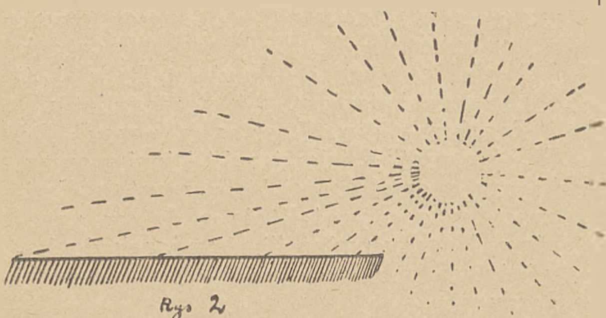

Rys. 1



Rys. 3

Nasamprzód przypomnijmy sobie i uporządkujmy nasze spostrzeżenia.

Otóż wiemy wszyscy, że zimą czy latem o wschodzie nigdy słońce mocno nie grzeje. W miarę jednak podnoszenia się coraz wyżej świeci ono coraz jaśniej i przygrzewa coraz bardziej aż do południa.


Rys. 2

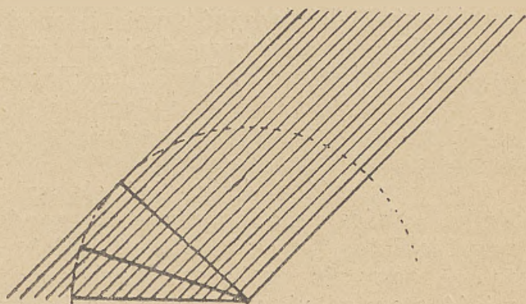
Po południu zaś im niżej się opuszcza, to znaczy im bardziej chyli się ku zachodowi, tem mniej zaczyna wysyłać nam ciepła.

Dalej wiemy, że w południe latem słońce znacznie mocniej dogrzewa, niż zimą. Ale przypomnijmyż sobie, kiedy ono wyżej się znajduje w południe: w lecie czy w zimie? Prawda, że w lecie? Oto z tego wniosek jasny, że my zawsze tem więcej ciepła od słońca dostajemy, im ono wyżej jest nad nami.

Teraz przechodzimy do rysunków. Rysunek 1-szy przedstawia nam słońce, położone wysoko nad ziemią, 2-gi zaś wyobraża jego położenie niższe. W pierwszym i drugim wypadku promienie padają na taki sam skrawek powierzchni ziemi.

Przy wysokiem położeniu słońca (rys. 1) promienie jego w znacznej liczbie padają na ten skrawek prosto, przy nizkiem zaś (rys. 2) ukośnie, tak, że bardzo wiele promieni przechodzi w powietrzu ponad nim, omijając go zupełnie.

Jeszcze lepiej wyjaśnia nam sprawę rysunek 3-ci. Żeby łatwiej było podług niego rozumieć literą z łuczkiem oznaczyłem kąt, który tworzy promień słońca z daszkiem.


Rys. 4

Jest to, jak widzimy, kąt prosty, zwa-

ny i po wsiach powszechnie winklem. Otóż daszek, na który promienie słoneczne padają prosto (to jest pod kątem prostym a), otrzymuje tych promieni więcej, niż takiej samej wielkości powierzchnia ziemi, na którą promienie w tym samym czasie padają ukośnie, to jest pod kątem b, który nie jest prostym. Jak wskazuje rysunek, daszek otrzymuje jedenaście takich promieni, których na ową powierzchnię ziemi przypada zaledwie siedm. A że każdy promień przynosi ze sobą ciepło, więc łatwo się domyśleć, że dach musi się ogrzewać na słońcu bardziej, niż ziemia.

Tem się też jedynie tłumaczy znane powszechnie zjawisko, że nieraz w słoneczny dzień zimowy z dachów kapie, podczas gdy na ziemi śnieg jest zmarznięty i wcale nie topnieje.

Przyjrzyjmy się wreszcie rysunkowi 4-temu. Poucza on nas w sposób jasny, że im ukośniej słońce jakąś powierzchnię oświetla, tem na nią mniej promieni pada. A zatem na zasadzie wszystkich powyższych rozważań powinniśmy już teraz dobrze wiedzieć i rozumieć, że jeśli u nas cieplej bywa na wiosnę i w lecie, niż w jesieni i w zimie, to dlatego, że: po pierwsze słońce na wiosnę i w lecie dłużej operuje, niż w jesieni i w zimie, t. j. dni są dłuższe, a po drugie słońce wtedy wyżej się znajduje na niebie, przeto i więcej promieni na nasz kraj rzuca.

O tem zaś, skąd pochodzi nierówność dni w różnych porach roku i dlaczego ciągle zmienia się położenie słońca na firmamencie, pomówimy kiedyindziej.

List z Ameryki.

St. Louis, Mo., dn. 10/VI 1913.

Miasta takie jak Czycago, Buffalo, Detroit są napewne więcej znane czytelnikom „Pracy“, bo w miastach tych Polacy tworzą wielkie skupienia, wiele się też o nich mówi i pisze w gazetach. Natomiast mniej znanem jest miasto St. Louis w stanie Missouri, chociaż i tutaj Polaków nie brak. Pragnę więc napisać o naszem tutaj życiu kilka słów dla wiadomości rodaków w starym kraju.

Liczbę Polaków, tutaj zamieszkałych, obliczają na 18 do 20 tysięcy; wśród nich zorganizowanych w różne Towarzystwa jest około 2500; Związek Narodowy Polski liczy około 1200 członków, reszta zaś należy do towarzystw kościelnych i do Federacyi rzymsko-katolickiej. Polacy zbudowali w St. Louis 4 rzymsko-katolickie kościoły; 3 z tych zapisane są jako własności na biskupa (Irlandczyka), jeden zaś na parafię, a tym jest kościół św. Stanisława Kostki.

Przy każdej parafii istnieje szkoła polska, ale niestety żadna z tych szkół nie może się poszczycić wychowaniem dzieci prawdziwie po polsku. Uczą w nich zakonnice. Oprócz kościołów zbudowali Polacy „Dom Polski“ wartości 40.000 dolarów czyli 200.000 koron. W domu tym odbywają się posiedzenia towarzystw polskich oraz mieści się biuro „Polskiego stowarzyszenia finansowego“, które dzisiaj już obraca dziesiątkami tysięcy. Jestto stowarzyszenie akcyjne, jedna akcya kosztuje 100 dolarów. Zanim powstało, tutejsi rodacy nasi byli bardzo wyzyskiwani przy pożyczaniu pieniędzy przez obce narodowości. Teraz Polacy nie potrzebują już bogacić swą krwawicą Niemców ani Żydów. Większość hipotek polskich znajduje się w ręku tej spółki.

Lekarzy polskich mamy dwóch (Dr. Nawrocki i Dr. Brezany), aptekarzy dwóch (Józ. Nawrocki i F. Podwójski), dwóch polskich dentystów (Dra Orlika i Dra Bernala). Nadto dwóch polskich adwokatów, czterech notaryuszy, dwóch fotografów; dwóch jubilerów, dwa polskie zakłady szewskie, dwie fabryki reperacyi automobilów, dwa zakłady kwieciarskie, dwie piekarnie, pięciu balwierzy. Księgarnie polskie są dwie, prowadzone przez pp. Kowalskiego i Karpowicza.

Wychodzą tu dwie gazety polskie: „Przewodnik“ i „Polak amerykański“.

W Domu polskim posiadamy śliczną bibliotekę, zaopatrzoną w kilka tysięcy tomów książek.

Polacy w St. Luis pracują przeważnie w szewskich i stolarskich fabrykach. Wielu także pracuje na kolei przy wyładowaniu różnych towarów do wagonów, oraz w fabrykach żelaznych jak lejarniach, kuźniach i innej tej gałęzi przemysłach.

Na zakończenie z przykrością stwierdzić muszę, iż znaczna część naszej mło-

dzieży, tu urodzonej lub wychowanej. wynaradawia się, nie chce używać języka swych ojców, nie bierze udziału w życiu polskich stowarzyszeń i usuwa się od wszystkiego co polskie. Winę tego ponoszą głównie rodzice, którzy za mało o to dbają i chętnie mówią z dziećmi w języku angielskim, choć sami nim nieświetnie władają. W ten sposób rodzice tacy popełniają wielki grzech wobec Matki Ojczyzny, wychowując swe polskie dziatki na zanglizowanych Amerykanów.

Czy tak się dzieje tylko w St. Louis—osądźcie to sami.

K. Jamnicki.

Polacy w Danii.

Ks. Walery Szymański, zajmujący stanowisko polskiego kapelana w stolicy Danii, Kopenhadze ogłasza odezwę, w której kreśli smutny obraz stanu moralności wśród osiadłych w Danii wychodźców polskich.

„Z chwilą skierowania wychodźców naszych do Danii — czytamy w odezwie — ludność duńska uszanowała odrębność narodową robotnika naszego, organy zaś rządowe specyalnemi ustawami zabezpieczyły wychodźcę polskiego od wyzysku i poniewierki. Lud polski mając opiekę władz rządowych, poszanowanie godności własnej, nadto wyższą płacę za roboty rolne niż w Niemczech. coraz chętniej i tłumniej zaczął się garnąć do Danii. Dzisiaj najmniej piętnaście tysięcy, przeważne dziewcząt polskich. przybywa rok rocznie na roboty sezonowe do Danii. Ks. biskup van Euch gorliwie się zajął naszymi rodakami i dzięki ofiarności publicznej osadził księży mówiących po polsku w Roskilde, Maribo, Odensee i Slagelse. Księża ci, chociaż narodowością nam obcy, nauczyli się języka polskiego i chetnie służą naszym rodakom. Do Maribo, gdzie kościół zbudował ks. Ortwed. zaprosił ks. biskup van Euch Franciszkanów z Krakowa. ci jednak placówkę tę opuścili i oddali ją Franciszkanom francuskim. Dalej ogromną szkodę ponieśli wychodźcy polscy z racyi śmierci ks. Knapena, który gorliwie opiekował się Polakami i z misyonarzy, pracujących w Danii, najlepiej znał język polski.

„Gospodarze duńscy z powodu pracowitości chłopa polskiego byli z niego zadowoleni, wychodźcy zaś mając lepsze zarobki chętnie na lato garnęli się do Danii. Tak trwało przez lat 12. Nie zwracano jednak uwagi, że wśród 15 tysięcy pracujących w Danii znalazła się garstka przeważnie dziewcząt, które wyrwane z pod strzechy rodzinnej zapomniały o obowiązkach swych, a rzucone w wir mętów społecznych, stały się hańbą wychodźtwa polskiego. Moralność wychodźtwa polskiego podupada zwłaszcza w Kopenhadze, dokąd ściągają robotnicy polscy na zimę z całej niemal Szwecyi. Całym szeregiem występków przeciwko moralności — czytamy dalej — poniżają robotnicy polscy siebie i naród w oczach cudzoziemców.

Rozpusta w pierwszym rzędzie niszczy organizm wychodźtwa polskiego. Na dwa tysiące niemal Polaków, w Kopenhadze małżeństwa prawnie zawarte na palcach można policzyć, reszta żyje na wiarę. Obok rozpusty pijaństwo spycha naszych wychodźców na dno nędzy i upadku. Najbardziej jednak w oczach Duńczyków poniżyło nas zabójstwo obywatela Becha, w którem wzięli udział także dwaj Polacy. W celu zapobieżenia demoralizacyi, ks. biskup von Euch postarał się o księdza polskiego w Kopenhadze. Powołano też do życia kapliczkę polską, obok której powstała szkoła polska i czytelnia.“

Na końcu odezwy wspomina ks. Szymański, że szkołę polską prowadziły panie J. Chrostkowska i P. Krahelska, które. ukończywszy swe studya. niebawem opuszczają Kopenhagę. O ile więc nie przyjdzie skądinąd bezinteresowna pomoc, szkółka polska przestanie istnieć, bo zamieszkałych w Kopenhadze Polaków nie stać na sprowadzenie z Polski płatnego nauczyciela lub nauczycielki.

Tadeusz Zubrzycki.

Oblężenie Płaskiej Góry.

(Z dziejów powstania w r. 1863.)

Zabrano się do stawienia skutecznego oporu.

Wróg nadciąga!

Na zapadłej wysepce, wśród nieprzebytych trzęsawisk i stawów, które rzeka Omulew rozlewa, w miejscowiści zwanej Płaską górą, istniał magazyn powstańczy.

Postanowiono bronić się z poza szańców od strony lądu, jako też z kępy. Żywności było poddostatkiem, załogę ożywiał duch wyborny.

Kapitan Nowicki zacierał ręce.

— Nie zjedzą nas w kaszy! — mówił do Trąbczyńskiego.



Serbska artylerja, oddział kartaczownic. (Patrz: »Z kraju i ze świata«).

Po zaciętej bitwie pod Niegoszewem majorowie Jasiński i Dąbrowski, zlecili oddziałowi, oznaczonemu numerem 4, obronę tej pozycyi.

Oddziałem tym dowodzili kapitanowie Nowicki i Trąbczyński, oficerowie z wojska rosyjskiego. Oddział składał się z 103 strzelców i 93 kosynierów. Słabe to były siły, wyrównywała je jednak nieprzystępność do Płaskiej góry. Wiodła do niej wąziutka ścieżyna, znana tylko dla bardzo niewielkiej ilości mieszkańców, zalana na łokieć wodą.

Stanowiska wzmocniono nadto potrójnymi zasiekami i szańcami, prócz tego kapitan Nowicki ukrył na lądzie pluton strzelców z trzydziestu ludzi złożony, ażeby w stanowczej chwili zaatakować Moskali.

— Musieliby wpierw wygubić ze dwa tysiące ludzi -- odrzekł zagadnięty.

Pierwszy pułkownik Goriełow dowiedział się, że partya Nowickiego przebywa na kępie.

Zabrawszy ze sobą trzy roty piechoty i garstkę kozaków wyruszył przeciwko powstańcom.

Rozpytywał okolicznych Kurpiów, w jaki sposób przedostanie się na kępę, jednakże żaden z nich nie podjął się zdradzenia braci, dopiero po długich staraniach wyszukał Goriełow Niemca kolonistę, który zgodził się służyć mu za przewodnika.

Rosyanie przybyli pod zasieki, przywitał jednak ich tak rzęsity ogień, że cofnęli się czemprędzej.

Goriełow machnął ręką.

— Czort z nimi. Nie damy im rady! Niech się kto inny o laury ubiega.

Jedyną zdobyczą były dwa woły, które pędzono do powstańczego obozu. Naturalnie, że i chłopów pędzących woły zabrali Moskale ze sobą, by ich przedstawić wyższej władzy jako jeńców wziętych „w rukopasznym boju“.

W kilka dni później nadciągnął pułkownik Riediczkin, który postanowił pokusić się o laury wzgardzone przez Goriełowa.

Miał on ze sobą kompanię piechoty i 30 kozaków. Rozpatrzywszy się w położeniu zrozumiał, że nie podoła powstacom. Zawezwał więc z Prasnysza konstytującą tam załogę w pomoc swoim.

Nazajutrz przybyły z Prasnysza dwie kompanie piechoty, dwa działa i sotnia kozaków, pod komendą majora Molleriusa.

O godzinie 10-tej rano silny ogień karabinów i odzywające się od czasu do czasu wystrzały armatnie, zwiastowały oblężonym, że wszystkie drogi i stanowiska są zajęte przez Moskali. Pod osłoną ognia usiłowały wojska przebyć trzęsawiska i przedostać się na kępę, oraz okrążyć powstańców.

Próżne były wysiłki — napróżno walono w bagna kłody drzewa i faszyny — niepodobna było przedostać się przez bagna.

Ogień trwał do późnej nocy nie czyniąc powstańcom prawie żadnej szkody. Jeden tylko strzelec poległ od moskiewskiej kuli, czterech zaś było rannych, zawdzięczali to jednak własnej nieostrożności, gdyż uniesieni zapałem wychylili się z poza zasieków.

Na drugi dzień nadciągnęły z Ostrołęki jeszcze dwie kompanie piechoty, szwadron huzarów i dwie armaty. Była to niedziela 28 czerwca 1863 roku. Riediczkin ufny w przewagę wojsk swoich, wznowił atak i niemal wszystkie siły rzucił do szturmu. W nocy wycięli Rosyanie linię w lesie i ustawili baterye z czterech dział złożoną.

Powstańcy, uzbrojeni w przeważnej części w myśliwskie strzelby, nie mogli szkodzić przeciwnikom. Wśród świstu kul karabinowych, huku dział i pękających na wyspie granatów, powstańcy odpowiedzieć mogli atakującej Moskwie jedynie pieśnią: „Z dymem pożarów“.

Przez noc całą z niedzieli na poniedziałek ogień karabinowy nie ustawał. Riediczkin usiłował nie dopuścić do sprowadzenia dla powstańców broniących się w zasiekach i okopach żywności, umieszczonej w górzystem miejscu kępy.

Trąbczyński, dowodzący na wyspie, poradził sobie. Kazał kopać kryte rowy i tymi rowami dostarczył pożywienia żołnierzom Nowickiego.

O świcie szturm ustał. Dowódca moskiewski zaniechał próżnej i bezcelowej strzelaniny i rozpoczął formalnie oblężenie wypsy.

Przedewszystkiem rozpoczęto przerąbywać w lesie dłuższe linie, dla bliższego podprowadzenia dział i przystąpiono do zburzenia grobli, utrzymującej wodę w stawie.

Chwilę tę wykorzystał Trąbczyński i wysłał gońców do majorów Jasińskiego i Dąbrowskiego, obozujących nad brzegami Narwi.

Młody Kurp, zaufany żołnierz Trąbczyńskiego, podjął przekraść się przez moskiewskie czaty.

Wsiadł na kruche czołenko-łupinkę, wziął wiosło do ręki, dwa nabite pistolety w zanadrze i popłynął z biegiem Omulewa.

Tymczasem Moskale pracowali bez przerwy. Przez cały dzień 29 i 30 czerwca rozkopywano groblę, ścinano drzewa i walono je w trzęsawiska.

Pułkownik Riediczkin osobiście doglądał robót i uśmiechał się zadowolony.

— Dobierzemy się wreszcie do lisiej jamy! — rzekł do oficerów.

Niektóre kompanie moskiewskie szły ku linii bojowej i podtrzymywały ogień karabinowy, ażeby znużyć do reszty i tak już wyczerpanych powstańców.

Wreszcie roboty ukończono. Woda ze stawów ustąpiła, sołdaci moskiewscy rozebrani do koszul, stanęli w bojowej gotowości.

Pułkownik objechał szeregi.

— Dziś niema pardonu dla buntowników! — wydał hasło.

Z głośnem „hura!“ żołnierze rzucili się do szturmu przez błota i szuwary.

Powstańcy stawili im bohaterski opór. Z poza zasieków szedł ogień gęsty, a celny. Moskale, postradawszy trzydziestu kilku ludzi, w rannych i zabitych, cofnęli się pospiesznie.

Powstańcy tryumfowali.

Przybycie świeżej kolumny rosyjskiej z Płońska, którą przyprowadził pułkownik Wałujew, zmieniło sytuacyę.

Po raz wtóry Rosyanie ruszyli do szturmu.

Po krótkiej, uporczywej obronie zasieki i szańce zostały zdobyte. Nowicki, kierujący obroną, miał zaledwie tyle czasu, ażeby zebrać garść swoich, ocalałych w tym boju i wycofać się na kępę.

Balczik. Operacye te wykonano zupełnie bez strat w ludziach.

Jak dzienniki donoszą Turtuskaja zostało zajęte.

Bułgarzy wycofali swe wojska z Sylistryi — tak iż dotychczas do większej bitwy między Bułgarami a Rumunami nie przyszło. Sylistrę bowiem i tak godzili się Bułgarzy oddać Rumunii za to, iż podczas wojny z Turcyą Rumunia siedziała cicho i nie przeszkadzała Bułgaryi, a Sylistrę zamieszkują przeważnie Rumuni, którzy naturalna rzecz, chcą należeć do państwa rumuńskiego. Czy jednak obecnie Rumunia nie pójdzie dalej i czy nie wkroczy w głąb Bułgaryi — zobaczymy to w najbliższych dniach. Wojnę tę prowadzą z największemi okrucieństwami. Dawni sprzymierzeńcy przeciw Turkom, a obecnie nieprzyjaciele nie oszczędzają ani jeńców, ani nawet dzieci i kobiet, których według przyjętych praw między narodami zabijać nie wolno. Nawzajem niszczą i palą zdobyte miasta. W mieście Seres miały wojska bułgarskie zniszczyć i znieważyć flagę na konsulacie austryackim i włoskim, przez co czuje się obrażoną Austrya i Włochy. Na ogół przeważa zdanie, że Grecy, Serbowie i Czarnogórcy pibijają Bułgarów — czemu znowu przeczą Bułgarzy. Rosya po raz drugi zaofiarowała swe pośrednictwo, ale państwa bałkańskie do dziś nie dały jeszcze odpowiedzi i wojna toczy się dalej. Jak z tego widać — to zazdrość i brak poczucia zgody mocno jeszcze jest zakorzeniony wśród Słowian. Rycina nasza przedstawia serbski oddział kartaczownic.

Strajk robotników polskich w Łodzi rozszerza się coraz bardziej, niektórzy fabrykanci ofiarowali podwyżkę płac, ale robotnicy nie przyjęli tego, oświadczając solidarność ze wszystkimi strajkującymi. Zachodzi obawa, że w najbliższych dniach staną wszystkie fabryki łódzkie, a więcej danych przemawia za tem, iż robotnicy nie wiele tu zyskają.

W Transwalu w południowej Afryce, o który to kraj toczyła się przed paru laty wojna pomiędzy Anglikami a Burami, zamieszkującychTranswal, wybuchł w kopalniach złota strajk tamtejszych górników. Jeśliby nie przyszło do zgody, strajk ten grozi zaburzeniami w Europie na giełdach, ponieważ sam Transwal dostarcza 40% złota wydobywanego na całym świecie. Brak złota południowo-afrykańskiego mógłby się w Europie odbić przez potanienie wszystkich towarów.

W tym roku przypada 25-letnia rocznica śmierci Wilhelma Rajfajzena, który stworzył znany system zakładania kas zwanych „rajfajzenkami“. O kasach tych napiszemy w następnym numerze, by czytelnikom naszym dać obraz dobrej działalności tej instytucyi.

W Ameryce pół. panują tak wielkie upały, iż codziennie notują gazety wypadki śmierci wskutek upałów, natomiast w Galicyi na ogół padają często deszcze, przynoszące w obecnej porze nieobliczalne wprost straty. W ostatnich dniach wylał San, zalewając pola w okolicach Przemyśla.

W Niemczech budzi się prąd przeciw tak zwanemu hakatyzmowi, to jest dążności do zupełnego zgniecenia Polaków i innych narodów niemieckich. Stanowcza postawa naszych rodaków z pod zaboru pruskiego, zaczyna uczyć Niemców, że na darmo wydają miliony przeciw Polakom i że lepiejby było żyć w zgodzie. Rząd jednak pruski w dalszym ciągu prowadzi swoją politykę, a ostatnio uchwalono znowu 200 milionów marek dla komisyi kolonizacyjnej, mającej za zadanie wykupywanie gruntów od Polaków i osadzanie na nich Niemców.

Lotnik francuski Brindejonc odbył na swoim latawcu podróż z Paryża przez Poznań, Warszawę do Petersburga, a ztamtąd przez Szwecyę wrócił znowu do Paryża. Drogę tę wynoszącą 6000 klm. przebył on w 40 godzinach, a więc z taką szybkością, o jakiej najprędszy pociąg nie może nawet marzyć.

W Niemczech zaś ciągle budują nowe balony i zastosowują je dla celów wojskowych.

Odpowiedzi Administracyi.

Franciszek Leśniak w Jasienicy. Adres poprawiliśmy, wysyłamy na obecnie podany.

Stanisław Tatara, Rudy Rysie. Prenumerate otrzymaliśmy, zapłacona do końca r. 1913.

Kaczmarczyk Franciszek w Lipsku. Prosimy podać nam dokładny swój adres, a wszystko wyślemy.

Czarnota Wojciech. Prenumeratę otrzymaliśmy na kwartał.

Wułka Franc. p. Groitasch. Otrzymaliśmy 1·70 mk., słowniki wysłane.

Matlak Jan, Dornbach. Słowniki wysłane.

Buława Józef, p. Bechau. Prenumerata zapłacona do końca r. 1913.

Wróbel Jan, p. Kęty. Samouczek polsko-angielski wysłany.

Bezimienny. Prosimy podać nam dokładny adres, a wówczas gazetę poślemy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. Drukarnia „Prawdy“, pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.